Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek.



Z dodatkiem: kalendarzyka dla dzieci.

Nakładem

Sodalicji św. Piotra Klawera

dla misyj afrykańskich.

Rok XI. Maj—Czerwiec 1923. Nr. 5-6

przy odbiorze większej ilości, jeden numer 100 Mp.

Murzynek, pisemko misyjne katolickie illustrowane dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim. Cena w języku pols. **półroczna 300 Mp.** Dla dorosłych „Echo z Afryki" cena w języku polskim **półroczna 500 Mp.**

Prenumeraty i ofiary można przesyłać pod następującymi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 15, m 7. **Kraków**: ul. św. Marka 25. — **Poznań**: ul. Szymańskiego 6. **Kielce**: p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m 8. — **Siedlce** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bydgoszcz**, p. K. Roesmer, ul. Starofarna 6, I. — **Wrocław**: Hirschstr. 33. — **Rzym**: Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma, (23) via dell' Olmata 16. — **Ameryka** Sodality of St. Peter Claver 1219. Fullerton Bldg. Seventh and Pine Street, **St. Louis, Mo.**

Ułatwienie.

Wszystkim Szanownym Przyjaciołom Misyj, zamieszkałym w różnych miastach ziem polskich, podajemy następujące adresy, pod którymi można również przesyłać ofiary dla Sodalicji św. Piotra Klawera i dla misyj katolickich w Afryce: **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana, 55; — **Lwów,** p. Mihułowiczówna Janina, ul. Kętrzyńskiego. 26; p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa, 65; — **Tarnów,** X. Maciąg P. Wikarjusz katedralny, ul. Kapitulna 2; **Jasło**, Klasztor PP Wizytek, Górka Nawiedzenia; — **Rzeszów,** Klasztor OO. Bernardynów; — **Staromieście,** p. Rzeszów, X. Kanonik Kisielewicz; — **Andrychów,** Ks. Ludwik Olech; — **Pilzno,** Ks. H. Weryński, Prefekt Szkoły pow; — **Biała** (Małopolska), Urząd parafialny. Dobroczyńcy, zwracający się wprost do Warszawy lub do Krakowa, zechcą zamówić sobie czek, dla ułatwienia przesyłek.

---

*Na intencję naszych prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy **500** Mszy św. rocznie.*



Do Królowej Nieba!

*Do Ciebie, Królowo Nieba,
Z ufnością biegnie Twe dziecię,
Gdy wsparcia, rady mu trzeba,
Gdy smutek serce mu gniecie.*

*Tyś Bożą jest Rodzicielką,
Tyś Panną jest nad Pannami,
Bóg łaskę Tobie dał wielką.
O módl się, módl się za nami!*

*Ty wszystko możesz u Boga,
Tyś Rozdawczynią łask Jego,
Marjo, Matuchno droga,
Nie odmów wsparcia mi swego!*

*W radości, smutku, potrzebie
Ku Tobie zwracam swe oczy,
Nim kiedyś ujrzę Cię w niebie,
Nim blask mię wieczny otoczy!*

26 3 23 — 31000

Swięto dzieci w Afryce.

Według opowiadania pewnej misjonarki.

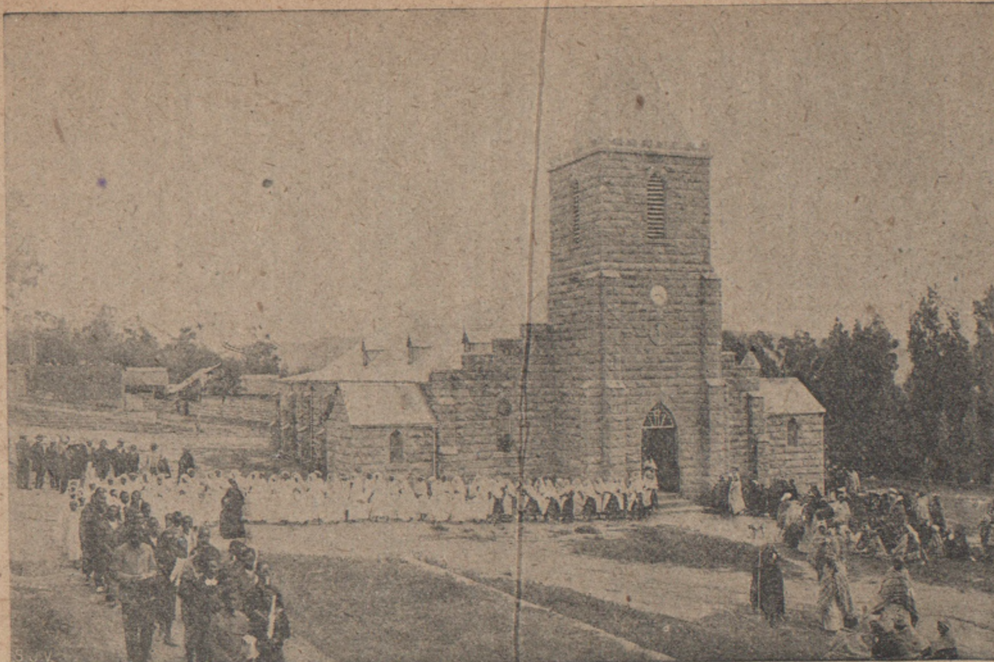
Chcę tu opowiedzieć o wspaniałej kościelnej uroczystości, która się odbyła w tym roku w naszej misji w południowej Afryce. Uczestniczyły w niej nie tylko dzieci, przebywające w domu misyjnym, ale nadto zaproszone zostały wszystkie dzieci z pobliskich misyj, które już przystępują do Sakramentów św. Było ich więc przeszło tysiąc. Ponieważ zaś uroczystość trwać miała kilka dni, musieli się Ojcowie i Siostry misjonarki starać o to, by dzieci miały jaki kącik do spania. Nie było to rzeczą łatwą; na szczęście murzynki zadowolą się byle czem i nie potrzebują wiele miejsca. Wypróżniono stodołę i młyn, na ziemi rozłożono worki, i sypialnia dla chłopców gotowa! Przykrycie przyniosło każde dziecko ze sobą. Dziewczęta pomieszczono w szkole, w sali i innych izbach. W poniedziałek Zielonych Świątek w południe wszystko było gotowe na przyjęcie gości. Kościół wspaniale udekorowany; chorągwie powiewały, poruszane wiatrem, a na drodze do kościoła wystawiono tryumfalne bramy. Zaczęli się schodzić goście. Pod dozorem Ojca Misjonarza, Siostry i czarnego nauczyciela przyszły dzieci z jednej misji i w pięknym porządku, ze śpiewem na ustach, zbliżyły się do naszego domu. Wkrótce potem przybyło 400 dzieci z innej stacji; trzech księży im towarzyszyło, a muzyka przygrywała wesoło. Gdy zbliżyli się do kościoła, poczęły dzwonić dzwony. W kościele odśpiewano: „Ciebie Boże chwalimy“, na podziękowanie za szczęśliwe przybycie; następnie udano się do swoich kwater, by odpocząć po długiej drodze.

Tymczasem przybywały nowe gromadki dzieci z różnych stron. Musiały czekać długo na brzegu,

nim je wszystkie prom nie przewiózł na drugą stronę rzeki. Trwało to parę godzin. Udali się następnie ze śpiewem do kościoła, witane biciem dzwonów.

Wieczorem była pierwsza nauka, po niej uroczyste błogosławieństwo; następnie udano się na spoczynek. Wszyscy byli niezmiernie znużeni, gdyż wielu wstało o 2-giej lub 3-ciej godzinie rano, by zdążyć na czas.

Na drugi dzień były cztery nauki dla dzieci; oprócz tego nawiedzenia N. Sakramentu i procesja na cmentarz. Po drodze odmawiano różaniec. Przez resztę dnia dzieci przystępowały do Spowiedzi św. Wieczorem znowu uroczyste błogosławieństwo w kaplicy. W środę wszystko odbyło się w tym samym porządku jak we wtorek. We czwartek zaś zakończenie tego pięknego święta. Już o szóstej godzinie rano odprawiona została uroczysta msza św., podczas której przystąpiły dzieci do Komunji św. Następnie odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem, podobna do procesji Bożego Ciała. Najświętszy Sakrament poprzedzały dwa długie szeregi dzieci: wiele dziewczątek miało białe sukienki, ministranci w komeżkach, trzy chóry śpiewaków, muzyka, dużo księży i Przewiel. Ojciec Opat, następnie Siostry misyjne i dorośli chrześcijanie. Procesja okrążyła kościół. Po powrocie wypowiedział ostatnie kazanie Przewiel. Ojciec Opat. Następnie odśpiewano hymn: „Ciebie Boże chwalimy“, a potem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. — Po sumie udano się na śniadanie, które spożyto na dworze. Dzieci w ciągu tych trzech dni były bardzo grzeczne, modliły się gorliwie i budowały wszystkich swojem zachowaniem się. Urządzono więc dla nich majówkę w pobliskim lesie. Radość była nie do opisania. Przy dźwiękach muzyki, śpiewu udano się do lasu. Tam bawiono się doskonale aż do 3-ciej



Procesja przystępujących do I. Komunji św. w misji Roma, w kraju Basutow.

godziny po południu. Obiad przywieziono na dwóch wozach. Gdy wszystkie dzieci usiadły, roznoszono groch i mięso, a rozbawione i uszczęśliwione dzieci zajadały z apetytem. Po obiedzie zabawa i powrót.

Na drugi dzień przystąpiły znowu do Komunji świętej; potem wziął każdy swój węzełek na plecy i udał się w drogę do domu. Piękna uroczystość minęła; ale piękne nauki i wrażenia wszystkim na długo zapewne pozostaną w pamięci. Poganie też przyszli do misji, by ujrzeć piękną procesję. Z podziwieniem patrzyli na wspaniałe ubiory kościelne, na złocistą monstrancję, światło, chorągwie, dzieci pobożne i skupione.

Gdy zaś potem ujrzeli dzieci w lesie, uszczęśliwione majówką, gdy las rozbrzmiewał śpiewem, muzyką i śmiechem, gdy patrzyli na uprzejmość Misjonarzy, Sióstr, którzy się z dziećmi zabawiali, jakżeby chętnie byli wzięli udział w tej zabawie.

Niestety, wielu jest bardzo biednych, nie mają za co kupić sobie ubrania, a bez ubrania nie mogą przecież przychodzić na naukę i do kościoła.

Mały niewidomy katechista.

(Przez Białego Ojca, misjonarza w północnej Afryce.)

Przedemną stoi mały Kabyl. Zdrowy, pełen świeżości i siły chłopiec, z twarzą inteligentną, pełną błogiego pokoju. A przecież ten chłopiec jest ślepy. Biedny mały! Biedny? — Tak, biedny, a jednak tak bogaty, gdyż Bóg dobry udzielił temu dziecku światła duszy. — Zaledwie poznał u misjonarzy prawdy naszej świętej wiary, zaraz z wielką gorliwością zaczął swoim towarzyszom

zabawy opowiadać o tem, co usłyszał. Codziennie zbierał ich w ojcowskim szałasie i nauczał ich z podziwienia godną cierpliwością. Matka jego, która była jeszcze poganką, niecierpliwiła się często z powodu tej gromady dzieci, która jej w robocie przeszkadzała, ale mały niewidomy katechista umiał zawsze ułagodzić matkę, prosząc ją tkliwie: „matko, kochana matko, pozwól im tu przychodzić! Wszystkie te dzieci muszą też przecież poznać dobrego Boga chrześcijan.“

Dzika różyczka.

Siostra Monika, Misjonarka z Kamerunu, opowiada o małej Ao, dzikiej różyczce, która w ogrodzie Bożym stała się szlachetnym kwiatem.

Sześcioletnia Ao jest miłem, tłuściutkiem dzieckiem o niewinnej twarzyczce i oczach, pełnych szczerości. Gniewać się długo na nią nie można, chociaż zasługuje na karę i nieraz w skórę dostanie. Uczyła się jednak bardzo pilnie katechizmu, przysposabiała się do chrztu św. i pragnęła bardzo zostać dzieckiem Bożem, o co prosiła często i usilnie; przyjęła tedy wraz ze starszemi dziewczętami chrzest św. i otrzymała imię Pauli, z którego była bardzo dumna. Przybrana jej matka jest moją dawną, kochaną nauczycielką, która swego czasu przysłała pieniądze na wykupienie murzynki. Ao bowiem, tak jak jej dwunastoletnia starsza siostra Aya była niewolnicą, po ukończeniu jednak szkoły wróci wolna do swej ojczyzny. — W szkole jest Ao bardzo uważna, dopóki się nią zajmują. Czyta dość płynnie, ale opowiadanie przychodzi jej z trudnością.

Przychodzę raz do szkoły, a moja mała Ao klęczy z rozciągniętemi rękami przed krucyfiksem. „Cóż to ma znaczyć?“ pytam nauczyciela, który uczy moje wychowanki katechizmu. „Patrz, Matko, rzecze, jaką praktyczną karę wynalazłem. Dzięki jej, dzieci myślą o tem, co Pan Jezus dla nich ucierpiał, i nie obrażą Go tak prędko przez nieuwagę.“ „Tak, powiedziałam cicho do niego, ale ta kara nie może trwać długo, gdyż jest bardzo męcząca i bolesna, zwłaszcza dla małych dziewcząt. Spróbuj sam to uczynić!“ „Owszem, odpowiedział katechista, robię to bardzo często od czasu, gdym zobaczył, że Matki tak się modlą, i potrafię zmówić cały prawie różaniec z wyciągniętemi rękami.“ „Czy jesteś zmęczona?“ — spytał po chwili małą Ao. „O tak,“ odpowiedziało dziecko, „ale i kochany Pan Jezus miał ręce rozciągnięte na krzyżu, a źli ludzie jeszcze je gwoździmi przybili.“

Ao jest wogóle dobrem dzieckiem, ale niestety, jeszcze nie aniołkiem. Po nauce idą dzieci do roboty. Póki Siostra pilnuje i uważa, jest Ao najpilniejszem dzieckiem. Opiekuje się jeszcze mniejszemi dziewczynkami, pomaga im w pracy, zachęca je i sama pracuje bardzo pilnie. Gdy jednak Siostra oddali się na chwilę — znika też i Ao. „Gdzież jest znów Ao?“ pytam, zauważywszy jej nieobecność. Dzieci wskazują palcem na pobliskie zarośla; wślizgnęła się tam Ao i tak gorliwie czemś zajęta, że nie zauważyła mojego powrotu. Rozbija ona mianowicie ziarna palmowe i zjada jądra, które mogą być bardzo szkodliwe. „Co ty robisz, Ao?“ Przerażona upuszcza swój skarb na ziemię, stoi chwilkę bardzo zawstydzona, a następnie ucieka, by wrócić wkrótce z kijem, który mi nieśmiało podaje. Wyciąga następnie dłoń, — szepcząc: „tylko nie bardzo mocno!“

Zdarza się jednak nieraz, że na poparcie słów moich muszę jej dać kilka klapsów, a skutek pokazał, że nie zaszkodziły jej one wcale. Niedawno przyszła

Ao do kuchni i ofiarowała się do pomocy przy myciu naczyń. Przyjęto ją chętnie. Jedna z dziewczynek myła, druga obcierała, a mała Ao ustawiała w szafie. Zręcznie to robiła, ale jeszcze zręczniej zjadała pokryjomu mięso, pozostałe z obiadu. Kucharka, zabierając się do goto-



„I nie wódź nas na pokuszenie."

wania kolacji, przeraziła się i zmartwiła, ujrzawszy resztę mięsa, którą Ao zostawiła. Odkryła niebawem ślady winowajczyni i zmusiła ją do wyznania winy, a następnie przyprowadziła do mnie, bym ją ukarała. W poczuciu swej winy przyjęła Ao dane jej napom-

nienie, wylewając przytem łzy skruchy i żalu, wzdychając i obiecując poprawę. Nigdy potem nie dopuściła się podobnego przewinienia, choć nie brakło okazji, zwłaszcza, gdy owoce mangowe dojrzewać zaczęły.

Drzewo mangowe jest wielkie, wspaniałe i cieniste, a wydaje przepyszne owoce. Mają one kształt gruszki, są jednak, zwłaszcza w Edea, prawie dwa lub trzy razy od niej większe. Pestka zaś jest 6 cm. długa, a 5 cm. szeroka. Mięso złotawo-żółte, smaczne i nadzwyczaj soczyste. Nasze drzewo, znajdujące się obok kuchni, było jedyne w Edea. Oprócz bananów nie jemy i nie widzimy żadnych innych owoców, gdyż, zanim jaki ananas dojrzeje, zjada je „Bok" nasz konik misyjny. Dzieci zbierają w lesie rozmaite owoce, ale Europejczycy jeść ich nie mogą. W końcu kwietnia znalazłam na ziemi parę pestek z owoców mangowego drzewa, z czego wywnioskowałam, że czarna nasza dziątwa próbuje już dojrzałości owoców. Wydałam więc rozkaz, by odnoszono do mnie owoce, które spadną z drzewa, bym je mogła sprawiedliwie podzielić, by też Ojciec Misjonarz, Bracia i Siostry swoją część otrzymali. Nikt nie zjada już pokryjomu owoców, wstrzymuje ich nie tyle mój rozkaz, ile strach przed czujną kucharką Bumą. W nocy spadają z drzewa owoce z wielkim hałasem, które Buma zbiera o świcie, gdy wszyscy są jeszcze pogrążeni we śnie, i przynosi do mnie. W ciągu dnia zbierała i Ao spadający owoc, ale żadnego nie zjadła, tylko przynosiła do mnie z wymownem spojrzeniem. W nagrodę wierności otrzymała nieraz kawałek, a apetyt zawsze jej służy. Aya, starsza jej siostra, była często kucharką, gdyż co sześć tygodni zmieniają się dziewczątka w kuchni. Kucharki rozdzielają porcje większym większe, a małym mniejsze. Ao pragnęła należeć do dużych, a oczy jej podczas rozdawania porcji rozszerzały się i stawały się coraz większe, a w czasie modlitwy błądziły ustawicznie po stole.

Wieczorem zbierają się Siostry na werandzie, czuwając nad dziećmi, które, zebrane na podwórzu, bawią się przy świetle księżyca, albo siedząc w koło ognia, opowiadają historje, a starsze uczą modlitwy młodszych. — Jedna z Sióstr, która jest cierpiąca, udaje się wcześniej na spoczynek. Skoro Ao ujrzy, że jestem sama, przybiega do mnie, wygląda z za węgła i pyta: „Matko, mogę przyjść?“ Czego chcesz, dziecko, dlaczego nie bawisz się z innemi?“ „Ja chcę Matce pomóc.“ — „No to chodź!“ Ao obraca koło ręcznej maszyny, gdyż wie, że w ostatnich czasach puchnie mi ręka i ramię.

(Dokończenie nastąpi.)

Dobre serca murzynków.

Siostra Franciszka Teresa, Misjonarka w Matjeskloof (wschodnia Afryka) opowiada: Nasze dzieci są bardzo grzeczne i dobre. Odznaczają się też szczególnem posłuszeństwem i pobożnością. Zasypują nas pytaniami o życiu Pana Jezusa, a wieczorem nie usną, póki im czego nie opowiem. Sześcioletnia dziewczynka, słysząc opowiadania o męce Pana Jezusa, rzekła raz do mnie: „Siostro, gdy pójdę do nieba, poproszę zaraz o pozwolenie wypędzenia stamtąd wszystkich żydów, gdyż jeśliby pozostali mogliby znowu Pana Jezusa przybić do krzyża.“ Nie myślało maleństwo o tem, że do nieba tylko dobrzy się dostają, i że nie wszyscy żydzi są złymi. W głosie jej przebijała się wielka litość nad umęczonym Zbawicielem.

Innym razem opowiadałyśmy dzieciom o wielkiem pragnieniu, które Pan Jezus wycierpiał na

krzyżu, gdy nie miał kropli wody na ugaszenie go. Wzruszyło ich to do głębi. Wieczorem przyszły do mnie i powiedziały: „Siostro, dzisiaj po południu bardzo nam się pić chciało, ale nie napiłyśmy się wody, bośmy ją dały Panu Jezusowi." — Dnia tego był nadzwyczajny upał, odmawiając więc sobie napoju, zdobyły się dziewczątka na akt heroiczny.

Wierny towarzysz misjonarza.

(Przez misjonarza ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca.)

Tym wiernym towarzyszem, którego chciałbym przedstawić, kochanym czytelnikom jest Ambroży Obura.

Miał on zaledwie 10 lat, gdy został przyjęty do misji. Wspaniałomyślna dobrodziejka z Europy, zostając chrzestną matką murzynka, przysłała sumę pieniędzy, wystarczającą na utrzymanie go w domu misyjnym. Po pierwszej nauce katechizmowej uczuł w sercu taką miłość ku swemu nauczycielowi, że nie chciał go ani na krok odstąpić. Stał się jego służącym i towarzyszył mu we wszystkich podróżach. Prał bieliznę, naprawiał obuwie, szył i gotował, pomagał nauczać dzieci w szkole katechizmu i wiele innych robót wykonywał. Wszystko to czynił z taką pilnością i z taką ochotą, że pozyskał sobie w wysokim stopniu zaufanie i miłość misjonarza.

Ale Ambroży był nietylko pilnym i posłusznym, był on jeszcze pobożnym i bogobojnym. Codzień przystępował do Komunji św., a zawsze z takiem nabożeństwem i skupieniem, że Pan Bóg, Aniołowie i wszyscy obecni mieli z tego wielką radość. W czternastym roku swego życia pisał on w jednym liście do swojej dobrodziejki co następuje: „Módl się, by nam Matka Boża pomogła łączyć się codziennie

z naszym Odkupicielem, by przychodząc do serc naszych, znalazł je doskonale czystemi. Byśmy żyli na tym świecie, chwaląc Boga przez nasze prace, byśmy nigdy nie popełniali grzechu śmiertelnego i byśmy zawsze w tem usposobieniu trwali teraz i zawsze i do końca naszego życia.“ Ponieważ zaś dostał od tej dobrodziejki różaniec, pisał: „Składam też szczególne podziękowanie za różaniec i obiecuję modlić się bardzo za Ciebie.“

Uwaga: Kochane dzieci, widzicie, co łaska chrztu św. czyni z murzyna. Z początku jest to mały, dziki poganin, nauczony zaś przez misjonarza staje się tak cnotliwem dzieckiem Bożem, że mógłby nas zawstydzić swoją pobożnością. A jaki przytem wdzięczny! Jak gorąco modli się za swoich dobroczyńców! Powiedzcie, drogie dzieci, czy nie warto sobie tego lub owego odmówić, od czasu do czasu ponieść małą ofiarkę, by zaoszczędzone pieniądze posłać dla biednych pogańskich dzieci? —

Dzieciątko Jezus szuka serc ludzkich.



Gdy św. Antoni miał pięć lat i był jeszcze w domu rodzicielskim, zastukał ktoś jednego dnia do drzwi. Był to dzień zimowy. Mały Antoni, usłyszawszy stukanie, pobiegł do drzwi i otworzył je. Cóż zobaczył? Milutkie dziecię stało przed nim bose i w ubogich szatach; na plecach miało żebraczą torbę. Antoni zajrzał ciekawie do torby, ale zamiast chleba, który spodziewał się tam znaleźć, ujrzał ze zdziwieniem same

czerwone serca, świecące, jak kosztowne rubiny. Zdumiony św. Antoni zapytał: „Kto jesteś? Czego sobie życzysz?“ Dzieciątko odpowiedziało: „Jestem syn królewski, chodzę żebrać serc ludzkich. Chcę także i twego serca.“ Antoni zapytał: „Jak się nazywasz?“ Dziecię odpowiedziało: „Czyż ci mam mówić moje imię, wszak pobożna twoja matka nieraz ci je mówiła: jestem Jezus.“ Po tych słowach dziecię znikło. Także w późniejszem życiu często ukazywało się Dzieciątko Jezus świętemu Antoniemu, dlatego też tego Świętego przedstawiają zwykle z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

W szczególny sposób dopomaga św. Antoni tym, którzy miłują misje afrykańskie i wspomagają je ofiarami na „Chleb św. Antoniego.“ Przyjaciele misyj potwierdzają codziennie tę prawdę, nadsyłając do Sodalicji św. Piotra Klawera liczne ofiary dziękczynne za otrzymane łaski, jak przywrócone zdrowie, odnalezione lub zwrócone przedmioty i wiele innych. Prośby o modlitwy, oraz dziękczynienia i ofiary na „Chleb św. Antoniego“ dla misyj afrykańskich, przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy jej są na drugiej stronie okładki.

Skarbonka.

(Ciąg dalszy.)

Jałmużny, zebrane dla murzynów w Afryce, służą między innemi:

1.) Na chrzty dzieci, lub osób dorosłych, które trzeba przygotowywać w misji przez czas dłuższy. Żeby być ojcem chrzestnym, lub matką chrzestną, należy złożyć sumę 25 franków.

2.) Na wykup dzieci, którzy będących w niewoli pod władzą okrutnych panów, mają dla nich w pogotowiu więcej razów niż chleba, i uważają te biedne

istoty za zwierzęta raczej niż za ludzi. Na wykup takiego młodego niewolnika lub niewolnicy, w następstwie czego dusze ich są pozyskane dla Kościoła, złożyć należy 60 franków.

3.) Na utrzymanie czarnych, katechistów którzy chodzą od wioski do wioski zapoznając swych braci z wiarą św. Tych trzeba ubrać i żywić. Utrzymanie ich kosztuje najmniej 200 franków rocznie. A któżby z nas utrzymał się za taką cenę? Wśród najbystrzejszych, z pośród takich, co dają dowody powołania kapłańskiego, wybiera się kandydatów do Seminarjum.

4.) Dla samych wreszcie Misjonarzy. Niektórzy z nich są naszymi ziomkami, opuszczają oni wszystko, by się poświęcić dla zbawienia pogan, licząc na to, że miłość chrześcijańska zapewni im chleb, odzież, to jednem słowem, co jest koniecznem do istnienia.

A więc, kochane dzieci, oszczędzajcie,i wy z kolei, żeby móc dawać. Słuchajcie, jak się to zabrać trzeba do rozmnożenia monety.

Jednego dnia kładziecie mały pieniążek do waszej skarbonki, w kilka dni dwa takie pieniążki, poświęcając cukierek, ciasteczko, nie wiem co jeszcze, ale wasz Anioł Stróż wam to podda, jeżeli go zapytacie. A potem proście Tatusia, Mamę, braci waszych i siostry, waszych przyjaciół, a szczególnie Dziadziunia i Babcię (są oni w tej grze niezrównani) o wrzucenie czegokolwiek do waszej skarbonki, a nie zapominajcie zamknąć oczu, gdy będą dar swój wkładali.

Znałam chłopczyka, który przyrzekł małej swej siostrzyczce oddawać jej na ten cel co wieczór wszystkie swe pieniądze. Musieli się kochać bardzo nieprawdaż? A kiedy bracia do czego się zabiorą, to na dobre. Bohater nasz dotrzymał słowa. Każdego wieczora wypróżniał swe kieszenie, kładąc ich brzęczącą zawartość na kominku. Stosy powiększały się widocznie,

wreszcie powstały z nich małe kolumny wyciągnięte pod sznur. Mała siostrzyczka stała się bogatą.

O dalszym ciągu i zakończeniu dowiecie się za dwa miesiące. . . . Cierpliwości!

Roślinność w Afryce.



W Afryce znajdują się drzewa olbrzymiej wysokości. Baobab, albo małpi chleb, jest tak wielki, że obwód jego wynosi 30 metrów. Palmy zaś dochodzą do 70 metrów wysokości, a czasem są i wyższe. Rosną też różne gatunki zbóż, jak pszenica, kukurudza, durza albo proso, z którego murzyni pieką chleb. Banany są również codziennem pożywieniem czarnych; jedzą też chętnie bulwy manioku, pataty albo słodkie ziemniaki i yam. — Przed wojną, gdy okręty bez przeszkody krążyły między Afryką a innemi częściami świata, przywożono wyroby afrykańskie do innych krajów: olej palmowy, wydobywany z owocu olejowca, służący do wyrobu masła i świec, daktyle, kawę ziarnistą z drzewa kawowego, cukier, wyrabiany z trzciny cukrowej, dalej ryż, kakao, pieprz i tytoń. Nadto kauczuk, z którego wyrabiano kalosze, i wiele innych rzeczy.

Na obrazku widzimy murzyna, który nacina korę drzewną i zbiera do naczynia wypływający z drzewa sok. Otrzymuje on w ten sposób napój bardzo smaczny i orzeźwiający: nie można jednak często nacinać drzewa, boby prędko uschło.

Rośiinność w Afryce jest nadzwyczaj bogata. To Pan Bóg, jako ojciec najlepszy, postarał się, by

tubylcy mieli czem się żywić, ale pomimo tego bogactwa panuje tam często głód, gdyż zbiory niszczą: posucha, szarańcza, albo ulewne deszcze.

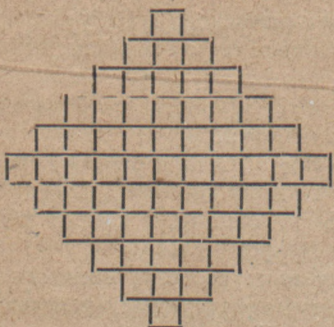
Psota słońca.

Czarnemu kuchcikowi w pewnej misji przypaliła się pewnego razu cebula. Gdy Siostra weszła do kuchni i zobaczyła, jak cebula, spalona na węgiel, pływa w tłuszczu, zgromiła niezręcznego kucharza. Ten zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł: „Przebacz, Siostro, ale jam temu nie winien, tylko słońce, które tak dzisiaj silnie grzeje, że się cebula spaliła.“

Łamigłówka kryształowa.

(Ułożyła Elżbieta Sokołowska.)

Litery, czytane w kierunku poziomym i pionowym, dadzą nazwisko jednego z wielkich naszych patrjotów, księcia, żyjącego w wieku XVIII.

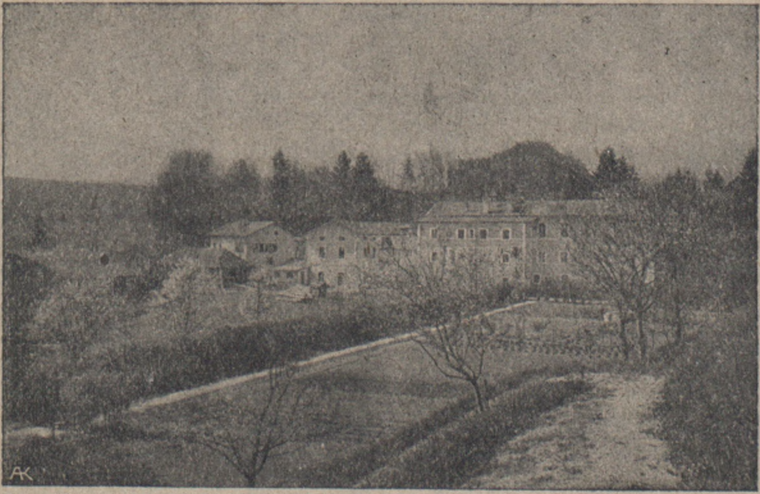


Znaczenie wyrazów:
1. Spółgłoska,
2. imię żeńskie cygańskie,
3. rury wodociągowe,
4. imię męskie,
5. imię cesarza rzymskiego używane dotychczas,
6. ?
7. choroba oczu,
8. imię żeńskie,
9. produkt mleczny,
10. część ciała,
11. samogłoska.

Rozwiązanie tej łamigłówki nastąpi w następnym numerze.

Odpowiedź na zagadkę z Nr. 3-4 „Murzynka“
„Kto mi powie?“ jest: lew.

Redaktor odpowiedzialny: Sodalicja Klawerjańska.
W drukarni misyjnej N. M. P. Wspomożenia wiernych.



Dom misyjny Sodalicji św. Piotra Klawera „Marja Wspomożycielka" pod Solnogrodem.

Ratujmy dusze!

KILKA SŁÓW o Sodalicji św. Piotra Klawera i jej powstaniu.

W dzień *Narodzenia Najśw. Marji Panny,* 8 września 1654 r., zmarł w Kartagenie, w Ameryce Południowej, w dzisiejszej republice Kolumbii, świątobliwy misjonarz z Towarzystwa Jezusowego, nazwiskiem Piotr Klawer. Cuda, jakie się działy za jego przyczyną za życia i po śmierci zdawały się rokować wczesną beatyfikację, ale Pan Bóg zrządził, że proces beatyfikacyjny ciągnął się przez całe trzy wieki i święty ten kapłan został przez Kościół św. ogłoszony za Błogosławionego dopiero w chwili, kiedy tenże Kościół mógł się zająć w sposób szczególny losem pogańskich murzynów, tak bardzo umiłowanych przez Piotra Klawera. Mąż ten miał się stać wzorem wszystkich tych, którzy w ten lub ów sposób poświęcają się nawracaniu murzynów.

Piotr Klawer pochodził z szlacheckiej rodziny hiszpańskiej. Wstąpiwszy do Towarzystwa Jezusowego w Tarragonie wysłany

28 7 22 — 7000 (III)

został do Ameryki Południowej, należącej wówczas jeszcze do Hiszpanji. W r. 1615 znajdował się w klasztorze w mieście Kartagenie, gdzie było targowisko na murzynów, przywiezionych z Afryki. Wzruszony ich straszną niedolą, ślubował O. Klawer zostać „niewolnikiem niewolników" i poświęcić się całkowicie niesieniu im pomocy. Przez lat 40 dochowywał sumiennie swego ślubu, zwłaszcza podczas zarazy był opatrznością nieszczęśliwych niewolników, starając się, wedle sił osłodzić im ciężką dolę.

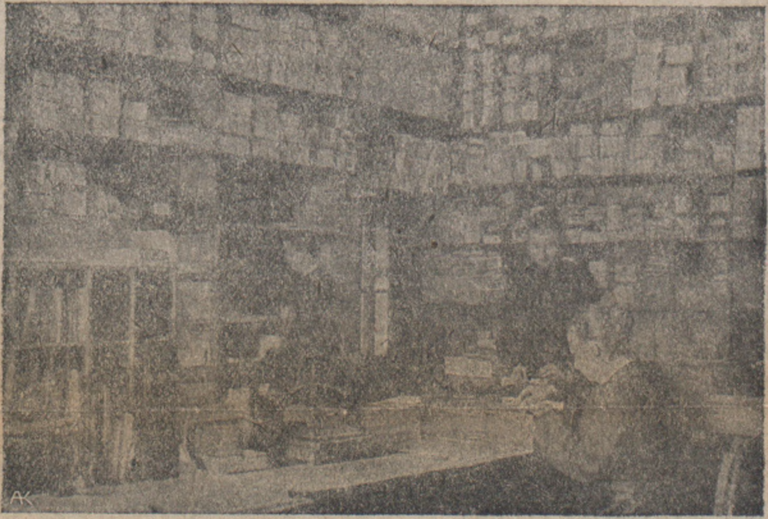
W dziewiętnastem stuleciu widzimy cały zastęp Misjonarzy i Sióstr misyjnych, poświęcających się nawracaniu murzynów. Pozatem powstaje nowe Stowarzyszenie, którego celem wyłącznym jest zbawienie pogańskich murzynów i wykupywanie ich z niewoli. Bratanka kardynała M. Ledóchowskiego hr. *Marja Teresa Ledóchowska*, zakłada u schyłku XIX-go stulecia (r. 1894), tak zwaną Sodalicję, której początki są ściśle związane z beatifikacją i kanonizacją świętego męża. — Dnia 15 stycznia 1888 r. zaliczył Leon XIII., Piotra Klawera w poczet Świętych i w tymże samym roku wygłosił kardynał Lavigerie pierwszy prymas Afryki w Londynie ognistą przemowę, w której zaznajomił słuchaczy ze smutnym losem murzynów. Mowa ta została później ogłoszona drukiem i dostała się również do rąk naszej rodaczki.



Marja Teresa Ledóchowska
generalna kierowniczka
Sodalicji św. Piotra Klawera.

Głos Boży przemówił wyraźnie a młoda hrabianka, podówczas dama dworu austrjackiego, zaczyna najpierw ogłaszać prace literackie w interesie murzynów, następnie zakłada pisemko, w którem drukuje listy misjonarzy afrykańskich i nadaje mu miano „*Echo z Afryki*". Odtąd poświęca się hr. Ledóchowska zupełnie służbie misyj afrykańskich. Rozumiejąc, że gdyby się udała do Afryki, pomnożyłaby tylko liczbę Sióstr misyjnych o jedną jednostkę, którąby znowu musiała wyglądać obcej pomocy, nie udała się pomiędzy dzikich, lecz pozostała w kraju, starając się tu obudzić znajomość misyj i zamiłowanie dla nich. Zabiegi te uwieńczył plon obfity. Udało się gorliwej Misjonarce pozyskać

przyjaciół i dobroczyńców dla sprawy misyjnej. Na początku założono Stowarzyszenie świeckich przyjaciół misyj, w różnych miastach, przekonawszy się jednak, że dzieło tak doniosłe, musi mieć silną podstawę, udaje się hr. Ledóchowska wkrótce do Leona XIII z prośbą o pozwolenie założenia Instytutu zakonnego, którego członkowie zobowiązaliby się ślubami do wiernej i dozgonnej służby dla misyj afrykańskich. Sodalicję tę oddaje hr. Ledóchowska pod szczególną opiekę apostoła murzynów i nazywa ją Sodalicją św. Piotra Klawera. Widząc, że nie wystarczy zain-



Misijonarki-pomocnice wysyłają czasopisma.

teresować dorosłych sprawą misyj, zapragnęła poruszyć dla nich i serca młodzieży. Zaczęła więc wydawać pismo misyjne dla młodzieży p. t. „*Murzynek*".

Początki Sodalicji św. Piotra Klawera były skromne, ale błogosławieństwo Boże towarzyszyło jej od pierwszych chwil istnienia. Obecnie ma Sodalicja kilka domów głównych, liczne filje i biura, w których się prowadzi korespondencję z dobroczyńcami misyj, uskutecznia ekspedycję pism i wysyła przedmioty do użytku misjonarzy do Afryki. Główna filja na ziemiach polskich znajduje się w **Krakowie,** przy ulicy św. Marka 25, druga w **Warszawie,** ul. Warecka 15, trzecia w **Poznaniu,** ul. Szymańskiego 6. Biura misyjne otworzono w Andrychowie, Bielsku, Bydgoszczy, Grodnie, Kielcach, Lwowie, Łodzi, Siedlcach i Wilnie. Bardzo pożądaną rzeczą dla misyj byłoby założenie w najbliższej przyszłości większych biur, w których by mogło więcej uzdolnionych i pobożnych panien znaleźć szlachetny cel życia i sposobność do pracy apostolskiej. Gdyby która z Czytel-

niczek miała ochotę oddania się sprawie, niech napisze do generalnej Kierowniczki Sodalicji, w Rzymie, Roma, (23) Via dell'Olmata, 16, w celu porozumienia się.

Również młode osoby, któreby się chciały zupełnie poświęcić służbie misyjnej w jednym z domów Sodalicji, mogą się zgłaszać pod tym samym adresem.

Sodalicja św. Piotra Klawera istnieje wprawdzie dopiero od lat około 30 ale rozwija gorliwą działalność. Po kilkakrotnem zatwierdzeniu przez poszczególne ordynarjaty biskupie i po otrzymaniu *Dekretum laudis* (Dekretu pochwalnego) w. r. 1902, została przez Ojca św. Piusa X dnia 7 marca 1910 r. ostatecznie zatwierdzona jako Instytut religijny, poświęcający się służbie misyj katolickich w Afryce. W ciągu niewielu lat swego istnienia wysłała już wiele jałmużn misyjnych do Afryki, a oprócz pieniędzy, różne jeszcze przedmioty liturgiczne do użytku misjonarzy. Sodalicja ta potrzebuje wiele gorliwych współpracownic, gdyż według słów Pana Jezusa: „żniwo jest wielkie, ale robotników mało."

Kto jednak pragnie obrać sobie powołanie misyjne, ten musi być gotowym do licznych ofiar, wymagających wielkiego zaparcia się siebie, ducha poświęcenia i nadprzyrodzonego na świat poglądu. Członkowie Sodalicji św. Piotra Klawera muszą jeszcze więcej, aniżeli inni katolicy, pamiętać o tem, że nagroda za prace i trudy czeka ich dopiero w niebie i jeśli Pan Bóg kogo powołuje do służby misyjnej, to musi on — według słów św. Piotra Klawera — „być jak Melchizedech bez ojca, bez matki," musi, jak nasz rodak, apostoł trędowatych, O, Beyzym, umieć opanować uczucie miłości Ojczyzny i przywiązanie do własnej ziemi i języka. Ofiary jakich się domaga powołanie misyjne, są znaczne i dla natury słowiańskiej dotkliwe — ale czyż nie Ofiara świat odkupiła, Ofiara Pana Jezusa na krzyżu?!

Ktoby zaś chciał należeć do Sodalicji św. Piotra Klawera pozostając jednak w świecie, niech przystąpi do niej jako zelator lub zelatorka, a przyczyniając się do jej utrzymania i rozkrzewienia przez wkładkę roczną 50 mk., może korzystać z wielu przywilejów, udzielonych tymże zelatorom przez Stolicę św. Szczególnie kapłanom, których wkładka roczna jako zelatorów Sodalicji wynosi mk. 100.—, przysługują znaczne przywileje, a między innemi przywilej nakładania odpustów krzyżackich na różańce.

Kto sobie życzy dokładniejszych informacyj, niechaj się zwróci piśmiennie do kierowniczki filji Sodalicji św. Piotra Klawera, w Krakowie, ul. św. Marka 25, lub wprost do generalnej Kierowniczki w Rzymie, której adres podany powyżej.

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Młodzież wzorem.

Pewna uczennica ze szkoły Serca Jezusowego pisze: „Donoszę Sodalicji, że my, uczennice klasy 2-giej szkoły Serca Jezusowego w G., które tworzymy również Kongregację Dzieci Marji, postanowiłyśmy sobie pilnie oszczędzać na druk katechizmu dla murzynków. Uskładałyśmy już przeszło 6000 Mk. i chcemy wspomagać „Dzieło Prasy afrykańskiej," abyśmy i my z chęcią się uczyły katechizmu i ceniły św. wiarę. Mamy nadzieję zebrać do maja 10.000 Mk., i skoro tylko zbierzemy te parę tysięcy, zaraz je prześlemy. Prosimy do nas jednak nie pisać, bo szkoda porta; o czek wystaramy się w Kongregacji Marjańskiej. Toż się ucieszy Dzieciątko Jezus, kiedy murzynek dostanie katechizm do nauki! Ja już dużo oszczędziłam, to też pozwolono mi napisać w imieniu wszystkich. Antonina Sz.

Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

Może Bóg obudzi w sercu którejś z naszych czytelniczek pragnienie poświęcenia się w dziewiczym stanie służbie Bożej i miłości bliźniego. Wybranym takim duszom radzilibyśmy przeczytać książeczkę p. t.: **„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki."** Można ją nabyć we wszystkich księgarniach katolickich, lub w filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej, podanych na drugiej stronie okładki — za cenę **80 mp.**

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki."

20 maja w uroczystość Zesłania Ducha św.;
11 czerwca w dzień św. Barnaby, Apostoła:
29 „ w uroczystość św. Piotra i Pawła, Ap.
1 lipca w „ „ Przenajdr. Krwi Pana Jezusa.

W drukarni misyjnej Sodalicji Klawerjańskiej.

Ofiary nadesłane

do Krakowa w listopadzie, do Warszawy i Poznania w grudniu i w styczniu.
(w markach polskich).

Liga dzieci dla Afryki: J. Gwazdacz 2.200 —; Traczewki 5.000 —; Z. Bobrowski 2.200.—; Liga z B. 2.015.—; S. S. Felicjanki z W. 1.000.— Bogiel 1.200.—; Haussman 1.380.—; M. Czaplińska od dzieci szkoły powszechnej 1.660.—; Sobieszkiewicz 1.370. —; Chełmińska N 1.050.—; W. Bartoszewicz 1.000.—; Ks. W. B 500.— M. K. 870.—; B. 500.—; Z. S. 385.—; E G 300.—; Szkoła p. Z O. 870.—; Z A. 300.—; Dzieci z R. 330.—; P. T. 220.—; G. 200.—; J. K. 200.—; G. 250. —; B. M. 200.—; W. M. 200.—; W. G. 100.—. H. G. 160.—. B. S. 200.—; p. Motylińska z Ż 5.875.—; T. Dylikowska 3.600.—. T. Dęręgowski 1.000.—; M. Sterbałówna 1.065.—; L. Marszalski 800.—; J. Rajewska 655.—; Rystorówna 1.000.—; I. Piniecka od dzieci szkolnych z D. 11.600.—; L. i J. Prędki 1.730.—; A. Stufka 2.000.—; Ks. K. Chmielewski od dzieci szkolnych z Izb. K. 13.621.—, F. Peplińska 1.730.—; z ogólnych ofiar 31.349.—.

Dla dzieci murzyńskich: J. Kusek 3.225.—; E. Szpendel 1.400.—; Sikora 4.500.—. A. Brodowska 2.600.—; Zakład SS. D. N. D. 1.200.—; Ks. Skudrzyk 7.777.—; I. Jędrzejczak 1.000.—; Ks. Skwirut 2.900.—; Ks. W. Stefanowicz 1.050.—; J. Górnikówna 2.500.—; Ks. Rajski 1.140.—; K Prorok 1.000.—; p. Naporowa 1.000.—; Mendochówna 1.000.—; Ks. Jadowtt 3.000.—; NN. 1.000.—: p. Balon 1.100.—; z ogólnych ofiar: 7,098.50; 8.990.—; 9.870.—; Dzieci z ochronki w Ż. 1.023.—; H. Westfalówna 2.000.—; J. i Gw. Respondek zamiast cukierków 1.000.—; Dzieci z P. 4.510.—: z N. zebrane przy żłóbku 3.000.—; Z. Wiśniewska (na ubrania) 1.550.—, dzieci szkolne z L. 4.000.—; Ks. Pref. Gielec 2.051.—; z ogólnych ofiar 151.742.—.

Na gwiazdkę dla Murzynków: S. i A. Sobczakówny 27.000.—; S. Mikołajczanka 8.300.—; Ks. Pref. B. Kasprzak od I. kl. szk. realnej 4.100.—; od IV. kl. 2.300.—; J. Kolnicka 3.000.—; Członkowie z S. i H. Czajkówna po 1.000.—.

Na misje: Uczniowie ze szkoły Konarskiego 3.160.—; J. Kozłowski 1.000—.

Na wykup: Ciszewska M. 2.000.—; A. Żółtowski 10.000. —; Ks. Mehler z D. od dzieci szkolnych 1.500 mn.

Na chrzest: H. Mazurkówna 5.000.—.

Serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim małym, kochanym Dobroczyńcom biednych misyj afrykańskich!